



Grzegorz Lisicki: Kopernik, Curie-Skłodowska, Wałęsa, Somosierra, cud nad Wisłą, obalenie komunizmu... Czy przedstawiciel tak wielkiego narodu może się zniżyć do sprzątnia kupy po psie?

Dr Jan Witold Suliga: Niewątpliwie nie (śmiech). Polak po kupę się nie schyli. Kupa to u nas tabu. U wielu ludów wszelkie odchody są uznawane za nieczyste. Nie mówimy tu o brudzie, który się wiąże z fizycznością kupy - zapachem, konsystencją - tylko o brudzie rytualnym, kulturowym. U Arabów do jedzenia służy ręka prawa. Lewa służy wyłącznie do podmywania się. W Indiach usuwaniem nieczystości po ludziach czy zwierzętach zajmuje się osobna kasta, tzw. niedotykalni.

Ale u nas teoretycznie mamy równość.

- Jednak tabu nieczystości wszyscy gdzieś tam nosimy z tyłu głowy. Pani Krycia ze swoim małym Burkiem, tak jak my wszyscy, uważa się za lepszą. Myśli więc: "Nie godzi się, żebym ja [z naciskiem na JA] sprzątała kupy". Bo psia kupa nas kała, poniża, ustawia gorzej w hierarchii. Czy pan wie, że także śmieciarze mają swoją hierarchię? Podejrzewam, że gdyby jakimś cudem w Warszawie zakupiono znane gdzie indziej na świecie odkurzacze do kup obsługiwane przez śmieciarzy na skuterach, to najpewniej ci "skuterowi śmieciarze" od psich kup natychmiast spadliby na samo dno hierarchii śmieciarzy. Kupy, jeśli tak można powiedzieć, też mają swoją hierarchię. Ważniejsze są kupy ludzkie - te sprząta się z ulic, acz z niechęcią, ale psie to już nie. No i nie pomaga w tym też słynny polski indywidualizm. Co mi ktoś będzie mówił, co mam robić, a już zwłaszcza z moim psem i z tym, co on po sobie pozostawia na

trawniku?

Trawniki nie są moje, tylko nasze wspólne.

- Właśnie, wspólne. Przyczyny można szukać także w doświadczeniach komuny, kiedy wszystko było nasze, wspólne, to znaczy niczyje.

Chyba jednak doświadczenia komunizmu nie wyjaśniają do końca, dlaczego nie sprzątam po swoim psie?

- Oczywiście, przyczyna może być głębsza. Pies w domach jako ozdoba zaczął się przyjmować dopiero 200 lat temu. Wcześniej w naszej kulturze to zwierzę przez wieki uważane było za nieczyste. Je byle co, byle gdzie. Proszę spojrzeć, jak pies funkcjonuje w naszej mowie: "wyglądać jak zbity pies", "pogoda pod psem", "traktować jak psa", "pieskie życie".

Rzeczywiście, chyba nawet kot ma w naszym języku więcej szczęścia?

- O, tak. Kot dla naszych przodków miał znaczenie magiczne. A konia poważano, że ho, ho. Uważano nawet, że jako jedyne zwierzę ma duszę. Już słowiańscy poganie czczący boga ognia Swaróżyca przedstawiali go na koniu, bo to szlachetne zwierzę. A pies ciągle traktowany był jako zwierzę mroczne, związane z demonami, zwierzę podrzędne, tzw. gadzina. Kto by tam dbał o jego czystość. Szlachta? Nie do pomyslenia. Ale i cham, czyli chłop pańszczyźniany, miał swój honor i z byle czym się nie zadawał. Tak było do XIX w., gdy szlachta zamienia się w mieszczaństwo, zaś w jej domach pojawiają się różne "kanapowe". Nie trzyma się już chartów, jednakże zwyczaje pozostają szlacheckie, czyli od kupy z daleka. Od tego była służba. Ale służba była ze wsi, a cham - jak się już rzekło - też byle czego nie tykał. Zmiany społeczne nie ukształtowały nowych nawyków. Bo co z tego, że po II wojnie mnóstwo ludzi przeszło przyspieszony awans społeczny i zamieszkało w miastach? To była głównie ludność wiejska, więc przeniosła do miast pewne swoje obyczaje i mentalność. Dlaczego miałyby sprzątać po psie?

A pan sprząta?

- Mieszkam w podwarszawskiej Radości, w domu z ogrodem. Z jakąś radością kup nie sprzątam, ale muszę, bo mój pies o dumnym imieniu Wódz załatwia się akurat na środku alejki tego ogrodu. Jeśli jej nie posprzątam, nikt tego za mnie nie zrobi. Więc z dumą mogę powiedzieć: tak, sprzątam po psie.

Musi być jakiś sposób na to, byśmy rozprawili się z psimi kupami nie tylko w swoich ogrodach.

- Mówiąc górnolotnie, musimy przejść od romantyzmu do pozytywizmu. Szansa to praca organiczna. Trzeba uzmysławiać problem i to rola mediów. Chodzi o to, żeby człowiek patrzący na swojego psa robiącego kupę na chodnik czy trawnik odczuwał dyskomfort. Dziś dyskomfort odczuwają ci, którzy sprzątają po psach, boją się opinii ludzi i myślą sobie: Jak ja wyglądam w oczach innych, gdy sprzątam kupę, gdy niosę ją w celofanowej torbie?

Krótko mówiąc, właściciel psa ma się przemóc, schylić i zebrać to, co pies zostawił.

- W skrócie tak. Ale służby miejskie, którym płacimy za sprzątanie, też powinny sprzątać nieczystości. Tymczasem oni chodniki i alejki zamiotają, ale na trawnik, nawet tuż przy chodniku, już nie wejdą, choć mają narzędzia, żeby zostawione tam kupy w miarę komfortowo usunąć. Podobnie zachowują się dozorczy: każdy pozamiata śmieci, ale kupy nie posprząta, bo to - jak już mówiliśmy - poniżej godności.

A może ratunek jest w przepisach unijnych? Pamiętam sklepy mięsne za komunizmu. Pieniek, wbity w niego topór do porcjowania mięsa i kilo soli pod ręką jako sterylizator. A dziś? Po kilka zlewów w byle spożywczaku.

- Pewne rzeczy udało się u nas osiągnąć dzięki wymogom Unii. Każdy dziś wie, że w oborze ma być czysto, bo mleko musi być czyste. I wie, że inaczej nie będzie można go sprzedać. Brudas zostanie bez forsy. Zadziałał tu przymus prawny i ekonomiczny. Jednak w sprawach, o których rozmawiamy, nie ma dyrektyw unijnych. Czystość na ulicach i trawnikach to kwestia kultury. Jak z tym u nas jest, każdy widzi. Dlatego na razie w Polsce najlepszym wyjściem byłoby wyhodowanie psa, który nie robi kupy (śmiech).

Szlachcic kupie się nie kłania - rozmowa z Janem Witoldem Suligą

Wpisał Administrator

Poniedziałek, 09. Marzec 2009 14:54 - Zmieniony Piątek, 22. Kwiecień 2011 13:23

Rozmawiał Grzegorz Lisicki, Gazeta Wyborcza

[ŹRÓDŁO](#)